Nr. 4 Dnia 25 stycznia 1925 r. Rok II

NASZ TYGODNIK

PISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNO-LITERACKIE.

Błogosławiona Salomea.

Wśród Świętych Pańskich ma i Polska nasza swoich orędowników i orędowniczki przed tronem Bożym. Do tego świetlistego grona należy i błogosławiona Salomea, kwiat niwy polskiej i lilija biała rozkwitła na polu naszej pobożności i czystości ducha.

Była ona córką księcia Leszka Białego i żony jego Grzymisławy, księżniczki ruskiej, zaś siostrą rodzoną Bolesława Wstydliwego a bratową jej była św. Kinga.

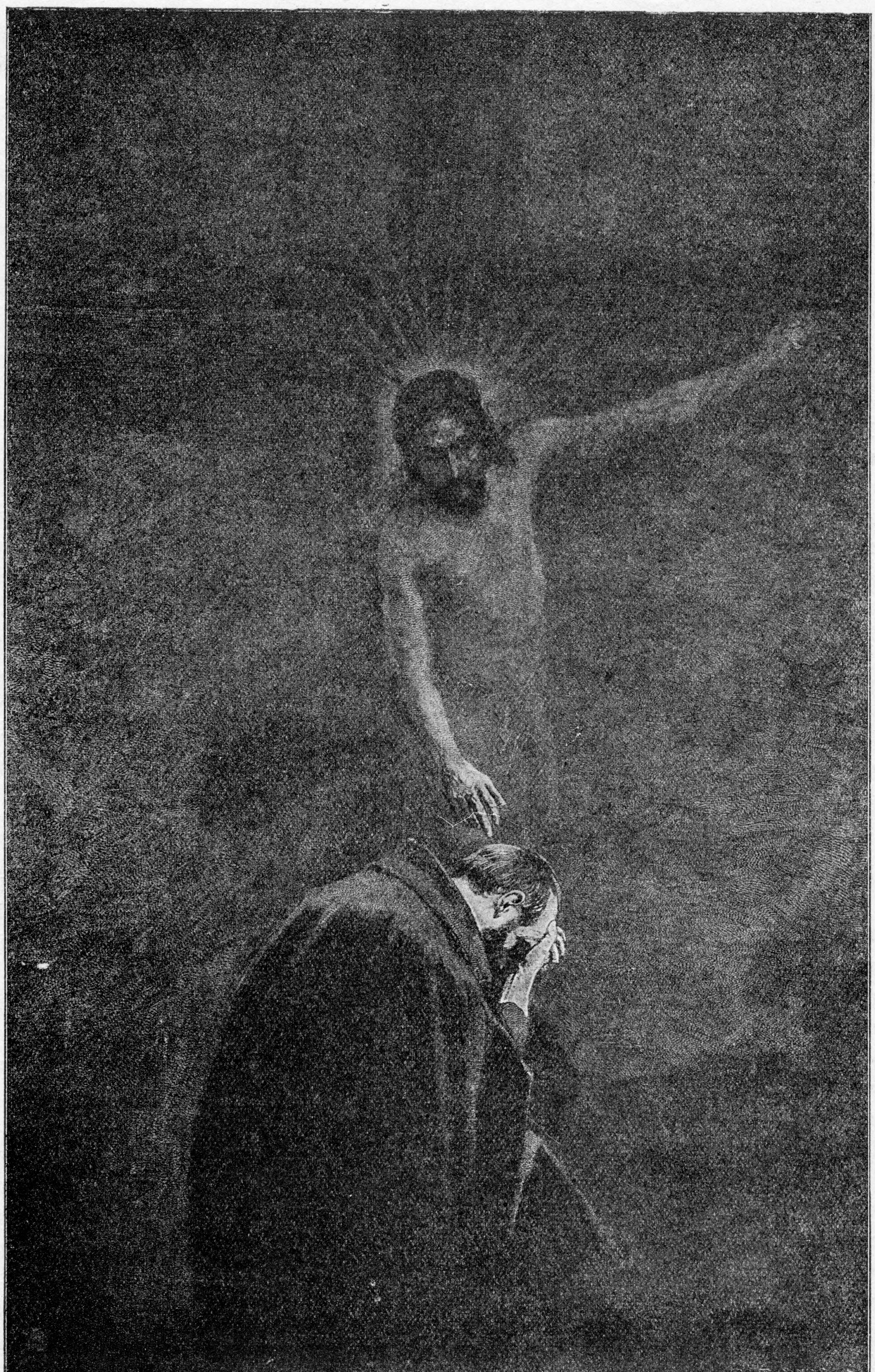
Swiat Boży ujrzała w 1202 r. Młodziuchna królewna, alenadwiek swój rozwinięta duchowo i umysłowo, już w trzecim roku życia złożyła ślub czystości, lecz mimo to, obyczajem ówczesnym, i z powodów politycznych, rodzice zaręczyli ją z królewiczem węgierskim Kolomanem, którego poślubiwszy, ślub dziewictwa ponowiła. Po śmierci męża zrzekła się królewskich honorów i wróciwszy do ojczyzny za zabrane ze sobą bogate wiano założyła w Zawichoście pod Sandomierzem pierwszy w Polsce klasztor SS. Franciszkanek, zwanych u nas Klaryskami. Jej dobroczynnym rękom zawdzięczały także swój rozwój zakony Klarysek w Skale, a raczej w Grodzisku, pod Ojcowem, — w Krakowie przy kościele św. Andrzeja — oraz w Kamieniu pod Krakowem, gdzie w 1268 roku, Bogu ducha oddała. Z jej pobytem w Grodzisku złączona jest piękna legenda i do dziś dnia pokazują tam jakoby ślady jej łoża i grobu. W kościele OO. Franciszkanów w w Krakowie została pochowaną, a kaplica z jej grobowcem została ozdobiona niedawno pięknym witrażem z postacią św. Salomei, wzorowanym na kompozycjach malarza Wyspiańskiego, którego wizerunek niniejsza rycina przedstawia.



BŁOGOSŁAWIONA SALOMEA.

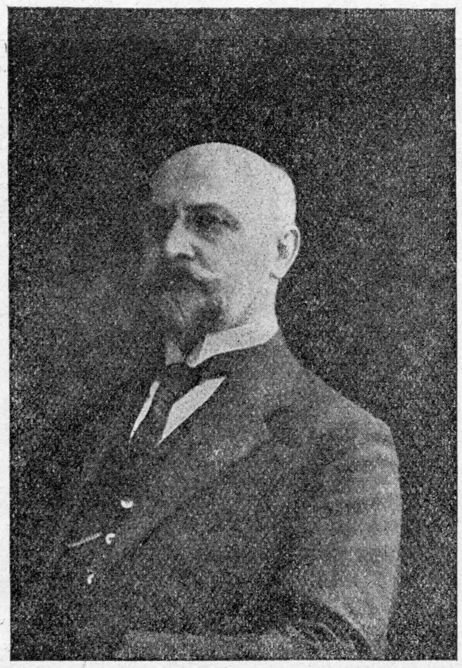
Witraż Wyspiańskiego

H. K.



Wysłuchane błaganie. P. Stachiewicz.

Ś. p. Tadeusz Prószyński.



„W olbrzymim pokoleń trudzie bądźmy ogniwem łańcucha, co się poświęca"...

Żywot ś. p. Tadeusza Prószyńskiego, nad którym świeżo zamknęła się mogiła, był wiernem wykonaniem przytoczonego tu na wstępie wezwania poety. Ludzkość, pokolenie po pokoleniu, zdobywa coraz szerszą oświatę, ale nigdzie zdobywanie to nie dokonywa się z takim trudem, z jakim dokonywało się u nas w ciągu półtorawiekowej niewoli narodu, kiedy to Niemiec dawał oświatę za cenę zniemczenia duszy polskiej, a Moskal wszelkiemi siłami utrudniał do niej dostęp, bo rozumiał, że łatwiej mu będzie utrzymać pod ciężką swą łapą naród, gdy większa część jego pogrążona będzie w ciemnocie. Ludzie dobrze myślący, dbali o przyszłość narodu, z bólem patrzyli na to trzymanie ludu w ciemnocie i starali się go z niej, ile mogli wydźwignąć. Była to praca trudna i niebezpieczna, a wobec ogromu potrzeby bardzo niewystarczającą. Cóż znaczyło bowiem, że tu i ówdzie nauczył ktoś dziesiątek ludzi czytać, gdy dokoła miljony grzęzły w ciemnocie, gdy dzieciom w szkołach wpajano w serce uwielbienie dla wroga, a uczono lekceważyć własną Ojczyznę? Nie w dziesiątkach, ale w tysiącach, w setkach tysięcy dusz i umysłów trzeba było niszczyć wszczepioną w nie zarazę, rozpraszać mrok umyślnie w nich utrzymywany. Zadanie to wziął sobie w młodocianym jeszcze wieku za cel życia ś. p. Konrad Prószyński i w „olbrzymim trudzie pokoleń", dążących do wyzwolenia narodu, stał się potężnem ogniwem „w łańcuchu, co się poświęca". Wszystkie siły oddał pracy nad oświatą ludu; nie jak nikły „Promyk", który wziął sobie za godło, lecz jak życiodajny promień słońca miljony umysłów rozświecił, miljony serc uszlachetnił, podniósł i rozpalił.

Świadkiem tej wzniosłej, choć twardej pracy był wraz z młodszem rodzeństwem syn Tadeusz. Przykład ojca nauczył go uważać pracę dla dobra narodu za nakaz, któremu niewolno się przeciwić. Ponieważ zaś do tego dobra wiodła droga, którą szedł ojciec, więc i on wkroczył na nią bardzo wcześnie i całe swe, zbyt krótkie, niestety, życie na niej wytrwał.

Ś. p. Tadeusz Prószyński urodził się roku 1873 w Warszawie, jako najstarszy syn ś. p. Konrada Prószyńskiego (Promyka) z pierwszego jego małżeństwa ze ś. p. Cecylją z Puciatów. Życie w zaraniu skąpiło mu radości: matkę stracił bardzo wcześnie, a ojciec nie mógł otoczyć czworga sierot dostatkiem, bo pracował jeszcze wtedy w bardzo ciężkich warunkach.

Szczęściem, warunki wkrótce zmieniły się na lepsze: Gazeta Świąteczna, zyskując coraz więcej czytelników, ujęła swemu Pisarzowi trochę troski o byt, sierotki zaś znalazły w drugiej żonie Promyka, Wandzie z Korzonów, opiekunkę całem sercem im oddaną.

Szkolną naukę przechodził ś. p. Tadeusz w Warszawie, w szkole Górskiego, a potem w Łowiczu, w istniejącej tam wówczas szkole realnej. Za radą ojca, jako przewidziany przez niego w przyszłości współpracownik Gazety, poświęcił się następnie nauce rolnictwa w wyższej szkole w Puławach. Wtedy oddał się również z zapałem pracy oświatowej. Wiedział, co mu groziło w razie wyśledzenia jego działalności przez żandarmów moskiewskich. Brał bardzo czynny udział w kółku młodzieży, które właśnie miało na celu pracę oświatową wśród okolicznych włościan. W roku 1895 uwięziono go wraz z gromadką innych młodych działaczy i osadzono w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej w odosobnieniu, jak niebezpiecznego przestępcę, przesiedział tam za kratą siedemnaście miesięcy, a potem skazano go na wygnanie z kraju na północ Rosji, do miasta Archangielska, nad morzem Białem. Ale w smutne dnie więzienia i wygnania wniosła radość młoda towarzyszka życia, Wanda Krzyżanowska, z którą zaręczył się jeszcze przed uwięzieniem. Narzeczonym niewolno było często się widywać; co tydzień tylko mogli przez pięć minut popatrzeć na siebie i porozmawiać przez kratę. Postanowili nie czekać na dalszy bieg wypadków, tylko połączyć się ślubem małżeńskim i dzielić już z sobą na zawsze dolę i niedolę. W dzień imienin Tadeusza roku 1896 odbył się w cytadeli ślub jego z Wandą. Obecna była przytem tylko najbliższa rodzina; więźniowie z sąsiednich cel, również za działalność narodową za kratą trzymani, przysłali tylko życzenia, wypisane na kartce, którą wsunęli przez dziurkę wywierconą w ścianie. W dwie godziny po ślubie żona odjechała do domu, a mąż pozostał sam w celi. Przesiedział w niej jeszcze przeszło pół roku, po dawnemu raz na tydzień tylko widując się z żoną.

Wreszcie skończyło się więzienie, ale mściwy rząd moskiewski nie poprzestał na tem. Trzeba było jechać na wygnanie do obcego, mroźnego kraju. Pojechali. Ciężkie tam były warunki.

(C. d. na str. 6).

DZWON WAWELSKI.

Słyszycie — w Zygmunta dzwonią!
Powietrze wstrzęsły rozdźwięki,
I ciężkie poważne jęki
Falami Wisły się gonią.
W miedziane dachy uderzą,
Walą się w ulice miasta,
Aż się po rynku rozszerzą,
A dźwięk się wzmaga, rozrasta —
Drżący wzlatuje nad wieżą,
I w czarnej chmury uścisku
Pochwalne hymny śle niebu,
Czy smutne psalmy pogrzebu,
Czy straszne krzyki ucisku?

Słuchałem długo wieczorem,
Duch mój tak wsłuchał się cały,
Że dźwięków tych rozhoworem
Dziwne w nim pieśni zagrały:
To się w przeszłości zagłębił,
To w blasku słońca zapalał,
Szumami wichrów rozszalał,
I w chłodach grobów oziębił.

A dzwon mi mówił powieści:
Jak wiele razy w przeszłości
Brzmiał rozgłosami wielkości,
Tryumfu, wesela, chwały



Poświęcenie dzwonu „Zygmunta" w Krakowie w r. 1520 w obecności króla Zygmunta I. *Mal. J. Matejko.*

I takim jękiem boleści,
Że go dwa morza słyszały.
On mówił: „Mam pierś śpiżową,
Jak piersi mego narodu,
Serce żelazne, jam głową
Wszech dzwonów starego grodu,
Serce żelazne — gdy go burza czeka,
Serce żelazne — gdy się dąsa piekło,
A jednak serce wielkiego człowieka:
Bo choć tak wiele uczuć z niego ciekło,
Tak wiele uczuć tajemnie w pierś biło,
I wiekuista pleśń na niej osiadła,
Jednak uczucie łona nie stopiło
I rdza mi serca nie zjadła.

„Ja czuję za wszystkie dzwony,
Pamiętam za wszystkie księgi,
Gdy brzmiące wyrzucę tony
I wspomnień roztoczę wstęgi:
Na dźwięk mój, jak na zaklęcie,
Przeszłości spęka się trumna,
A ona — jasna i dumna
Duch ludzi w swoje objęcie,
W uścisk pochwyci uroczy
I sen w nich wzbudzi proroczy".

Słuchałem dzwonu i na przemiany
To się płoniłem — to bladłem;
Potok przeszłości płynął wezbrany
Przed duszy mojej zwierciadłem.
Jak w zachwyceniu, jak w śnie pro-
roka,
Jasne obrazy, miłe rozgłosy
Tak się cisnęły do ucha — oka,
Spadały w duszę kroplami rosy,
Że odświeżona z tęsknoty pleśni,
Z przeszłości, jakby z pajęczych tka-
nek,
Snuła nić dźwięków, wiązała w pieśni,
Jak kwiaty w wonny, błyszczący wia-
nek.

R. 1520.

Onego czasu król dzwon kazał ulać
I wybudował mu wieżę wysoką,
A król potężny miał sławę szeroką,
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł po-
hulać.
Wieżę naprzeciw ściany Tatrów sta-
wił,
By echo dzwonu aż do morza grało,
Żeby potęgę narodu rozsławił,
I aż na północ zabrzmiał jego chwałą.
I dzwon ulany — na karkach stu
wołów
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu;
I wylał z siebie w przepaści błękitu
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry anio-
łów.
Głos leciał w górę, w pełnych, brzmią-
cych kołach,
I wstęgę dźwięków jak piorun rozwi-
nął,
Rozbudził echa po dumnych gór czo-
łach,
I do stóp Boga zapłynął;
A od imienia króla mu nadano
Na chrzcie tym „Zygmunta"
miano.

R. 1532.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tar-
nowa,
A nad nim sztandar tryumfu wiał,
W gałązkach dębu siwa jego głowa,
A w oczach ogień zapału tlał;
A przed nim szło sześćdziesiąt dział
I u stóp króla usiadły,
I za działami zdobyte sztandary
Pod stopy króla się kładły
I z gołą głową wołoskie bojary
Na twarz przed królem upadły.
I zstąpił z tronu ów król sędziwy,
Jana do serca przycisnął,
Sławą narodu dumny, szczęśliwy
Łzą rozczulenia zabłysnął.
I kiedy starzec ściskał starca dłonie
męskie,
Dzwon rozgrzmiał po powietrzu swe
hymny zwycięskie,
A naród uchem w duszę wciągał tę
pieśń wzniosłą,
I wzrok mu się rozogniał, i serce mu
rosło.

E. Wasilewski.

O zarobek było trudno; musiała starczyć skromna płaca sklepowego, bo taki obowiązek musiał młody wygnaniec na razie przyjąć, aby zarobić jakotako na utrzymanie swoje i żony. Po jakimś czasie został pomocnikiem notarjusza i wtedy lepiej już dziać się zaczęło. Ale i obowiązki się powiększyły, przybyło bowiem kolejno dwóch synków. W roku 1900 skończył się czas wygnania. Młodzi Prószyńscy, z żalem żegnani przez spółtowarzyszy niedoli, opuścili Archangielsk.

Po powrocie do Warszawy ś. p. Tadeusz zaraz stanął do pracy w Gazecie i zwolna stała się ona treścią jego życia. Sposobił się do niej pilnie przez lat kilka pod czujnem okiem ojca, a po jego śmierci w roku 1908 stanął na jego miejscu już jako wytrawny kierownik Gazety i przewodnik tysiącznych rzesz ludu. Nie zasklepił się jednak w tej pracy; każdą sprawę narodową i społeczną żywo brał do serca. Wziął więc udział w założeniu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich i przez szereg lat zajmował w niem stanowisko członka zarządu, a w końcu zastępcy prezesa. W roku 1922 wybrany został na posła do sejmu okręgu 24 (łukowsko-garwolińsko-puławskiego). Wybór ten włożył na niego nowe obowiązki: wielotysięczne rzesze czytelników widziały w nim odtąd rzecznika swych spraw i w całych stosach listów wynurzały swe potrzeby i pragnienia. Przytem ciągła praca w Gazecie, od której ze szkodą zdrowia nigdy nie chciał się oderwać. Nadmiar ciężaru przygniótł go; padł jak oracz przy pługu, od którego do ostatniej chwili ręki nie odjął. Nic nie zapowiadało w ostatnim dniu zbliżającej się śmierci. Spędził dzień jak zwykle, w otoczeniu rodziny, przygotował sobie wszystko do pracy i miał zająć się w nocy pisaniem, zwykle bowiem i w nocy pracował, bo dnia było za mało. Późnym wieczorem wyszedł przejść się. Po przechadzce powrócił do domu i miał już zasiąść do pracy. Nagle z jękiem upadł na ziemię. Żona i domownicy natychmiast pośpieszyli na ratunek, ale już tylko westchnął parę razy i przestał dawać oznaki życia. Lekarze stwierdzili śmierć. Serce zapewne skutkiem wyczerpania nagle działać przestało.

Odszedł... Bóg powołał go już na spoczynek, na który rzetelnie sobie zasłużył. Niechże ta ziemia ojczysta, do której tęsknił na wygnaniu, utuli go miłosnie, jak matka, niech dusza jego z wysoka cieszy się widokiem wielu dusz przez pracę jego uszlachetnionych i niech mu Bóg Najwyższy da za tę pracę ochłodę i spokój wiekuisty, niech go przyjmie do Swej chwały.

Poselstwo Jagiełły do królowej Jadwigi.

Jagiełło, wielki książe litewski, rozumiejąc, że Litwa sama niedługo stanie się łupem krzyżactwa i słysząc o piękności polskiej królowej Jadwigi, wyprawia uroczyste poselstwo z prośbą o rękę władczyni Polski.

Stanęli oni w Krakowie na Wawelu przed królową w styczniu 1385 r.

Skirgiełło, wyrażając prośbę, popiera ją przyrzeczeniami, mówiąc w te słowa: „Jagiełło z wszystkimi braćmi dotąd nieochrzczonymi, z wszystką szlachtą i ziemianami swych krain, od najniższego do najwyższego — chce i pragnie przyjąć wiarę katolicką w świętym rzymskim kościele. Przyrzeka wszystkie skarby obrócić na odzyskanie uszczerbków i strat korony polskiej przez kogokolwiek poczynionych — jeśli Wasza Królewska Mość oddasz mu swą rękę. Niemniej, zobowiązuje się Wielki Książe Jagiełło wypłacić 200 tysięcy florenów, umówionych między Najjaśniejszą królową węgierską, a księciem rakuskim tytułem odszkodowania za niedoszłe małżeństwo. Obiecuje Wielki Książe uwolnić wszystkich jeńców chrześcijańskich, a w szczególności uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej; nakoniec przyrzeka wcielić wszystkie litewskie i ruskie kraje na wieczne czasy do Państwa Polskiego."

Wybijając pokłony przed królową, oto jakie przyrzeczenia składało poselstwo litewskie u stóp cudownej córy Andegawenów:

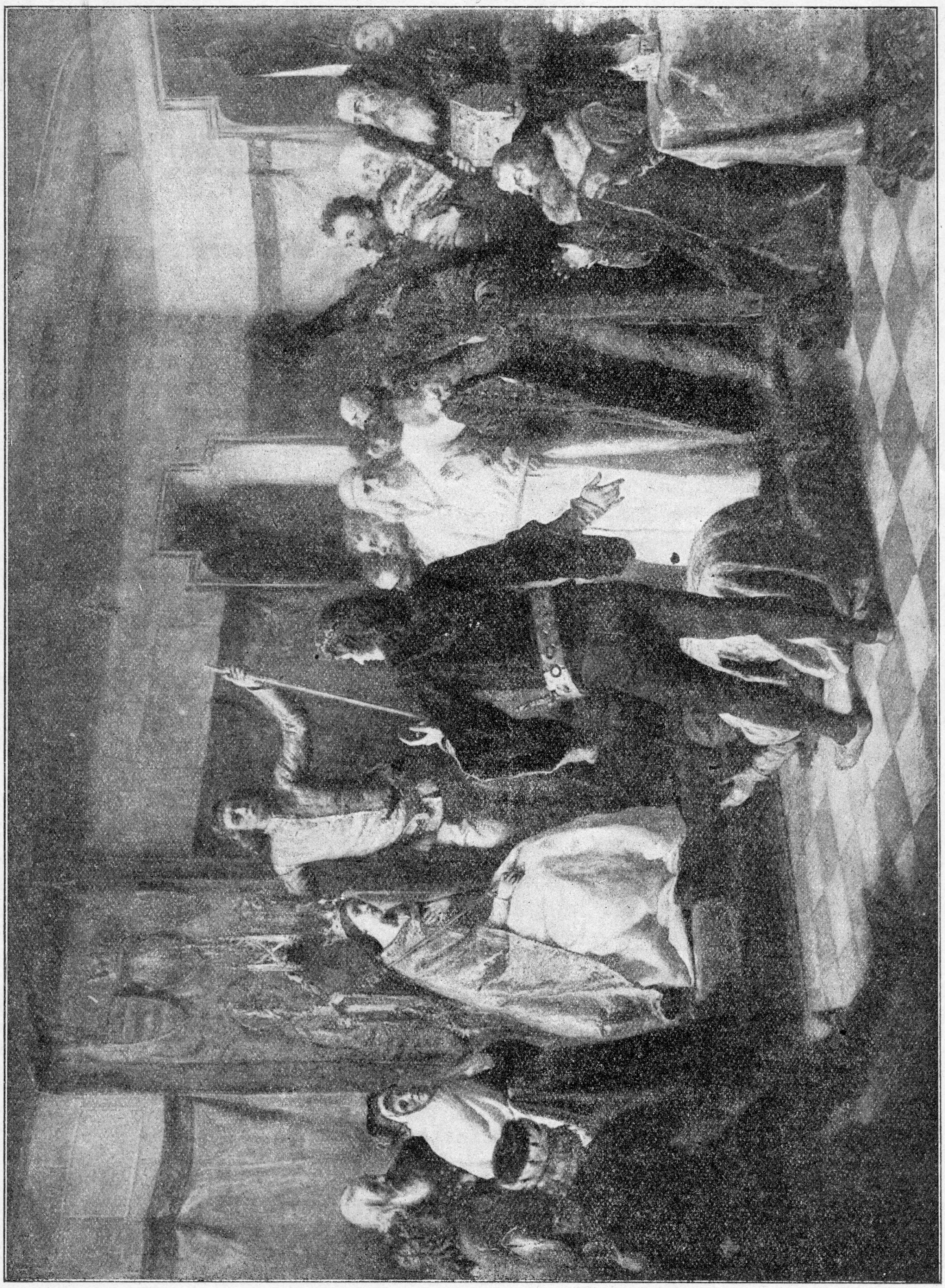
Kiedy na zamku poselstwo sprawiali,
Piękność królowej mowę im odjęła,
Szmer zadziwienia rozszedł się po sali
I lubym wstydem dziewica spłonęła.
„Pani — rzekł Witold, — nietylko swe kraje,
Obszerną Litwę i kosztowne dary,
Lecz ci Jagiełło z Państwem rękę daje,
Dla Ciebie przodków wyrzeka się wiary,
Przyjm go".
Hedwiga drżącym głosem odpowiada:
„Ofiary, które dwa narody spoją
Pierwszem mem prawem, to niech sercem włada,
Panuj Jagiełło, ta ręka jest twoją".

* * *

Stanisław Wyspiański dał nam przepiękną wizję zjawienia się anioła u świętej królowej:

Angelus Nuntius:
Bądź pozdrowiona słowem wiary
Hedwigis:
Sam przyszedł do mnie Anioł Boży?
Czy snu zwodnicze idą mary?
Angelus Nuntius.
Niechaj się serce twe nie trwoży.
Ty dla tej Polski będziesz perłą,
Z dna wód świecącą jasno;
Śnieżną lilją skwitnie twe berło
W snop skier, co nie zagasną.
Nie ludzie to—królewskie Dziecię—
Co ciebie krzywdzić mieli;
Bóg dolę wszelką na tym świecie
Swym mieczem sądu dzieli.
Będziesz dla Polski złotą różą,
Gwiazdą w szafirów skłonie.
Łzy, co dziewczęce szczęście burzą,
We skarb zawieją w łonie—
I za lat setki,
Skoro już wymrą wszyscy dziś przytomni,
Jeszcze ten naród w litości dla ciebie
O tych łzach twoich dziecka—nie zapomni

M. W.



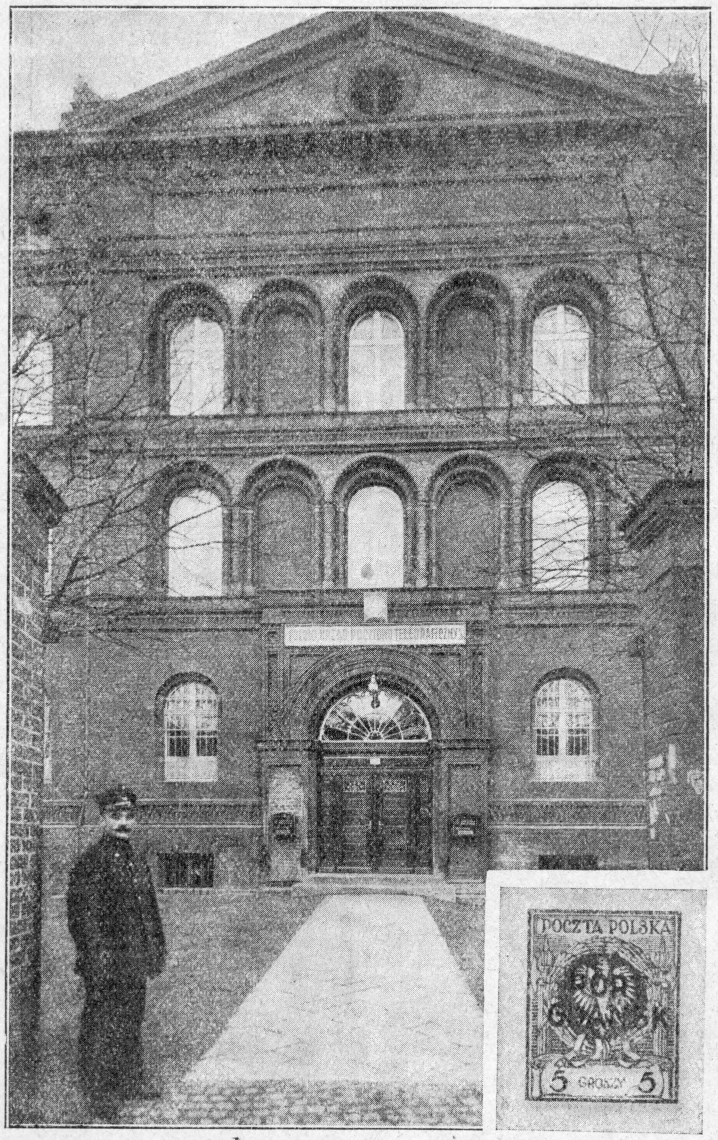
Poselstwo Jagiełły do królowej Jadwigi.

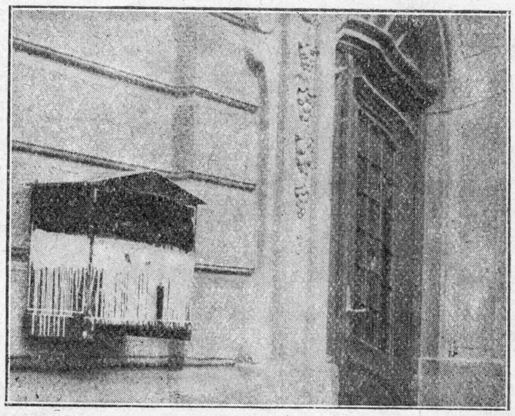
Mal. W. Gerson.

Karzeł gdański a Polska.

Obecne kierownictwo W. M. Gdańska, które gwałtem chce się zrzec suwerenności swojej na rzecz Niemiec i to w dodatku „cesarskich", w stosunku do Polski, która ma nad niem protektorat, nietylko udaje samodzielność, lecz zachowuje się prowokująco. Żyjąc z Polski ciągle na nią napada.

Niedawno byliśmy świadkami, jak motłoch pod przewodnictwem urzędników senatu, zamalował polskie godła państwowe na skrzynkach pocztowych, wywieszonych na terytorjum portu Gdańskiego. W dodatku naruszono eksterytorjalność gmachów Generalnego Komisarjatu Polskiego w Gdańsku. Komisarz Strasburger wystąpił ostro, lecz idzie o to, aby Rząd nasz potrafił nauczyć karła gdańskiego i jego niefortunnego obrońcę p. Mac Donella, że Polska, to nie karzeł, lecz mocarstwo europejskie, które potrafi nauczyć drugich należnego sobie szacunku.





Fot „Ilustracja".

Widzimy tutaj budynek polskiego urzędu pocztowo-telegraficznego w Gdańsku, znaczki poczty polskiej z naddrukiem „Port Gdańsk", oraz zamalowaną skrzynkę pocztową na gmachu Komisarjatu Polskiego w Gdańsku.

Obowiązkiem obowatelskim naszym jest, wysyłając listy do Gdańska, robić to za pośrednictwem poczty polskiej, zaznaczając na adresie „Poczta Polska — Gdańsk — Plac Heveliusza".

Opłata wtedy jest tańsza i równa jest opłacie wewnętrznej.

Redaktor i Wydawca: WITOLD ZEMBRZUSKI. **Społeczne Biuro Prasowe** **Warszawa, Sosnowa 12.**

Drukarnia Rolnicza, sp. z o. o., Warszawa, Złota 24.